

665

Gazeta Wyborcza

Warszawa

18-12-2013

DZ. / Nr 294

Co was obchodzi cały ten „Kronos”?

Nie tylko o Gombrowiczu. W Teatrze Polskim we Wrocławiu Krzysztof Garbaczewski gra z sensacją rynku wydawniczego

Witold Mrozek

Można zacząć od tego, że „Kronos” Gombrowicza jest tekstem, jak to się mówi, absolutnie niescenicznym.

Jak zainscenizować zdawkowe wzmianki o kolejnych wydaniach, zleceniach i przeprowadzkach? Pieczołowicie odnotowane zmiany stanu konta, honoraria i choroby? Wreszcie erotyczną buchalterię homo- i heteroseksualną, gdzie za cały opis zbliżenia robią notki w rodzaju: „i ta w pantoflach gumienych”? Większą część niejednej strony „Kronosa” zajmują przypisy.

Jednak teatr często udowadnia, że tekstów niescenicznym już nie ma. Rozmaite dzieła traktuje jako punkt wyjścia do gry na własnych zasadach. Niemiecka grupa Rimini Protokoll wystawiła „Kapitał” Marksa, Weronika Szczawińska i Bartek Frackowiak - „Kamasutrę”.

Memuary robota

Jeśli jesteśmy w polskim teatrze, a aktorów oglądamy tylko na ekranie, istnieje duże prawdopodobieństwo, że to spektakl Krzysztofa Garbaczewskiego. W „Kronosie” także spora część przedstawienia rozgrywa się poza zasięgiem wzroku widzów, za żelazną kurtyną przeciwpożarową.

Ekran nie służy tu do tego, by coś wykadrować, uwypuklić - jak często w teatrze. Trwa nieustanna jazda kamery przesuwaną się po aktorach i obiektach, wprowadzającej przypadkowość w to, co możemy zobaczyć. Wyblakłe kolory, jakiś stół operacyjny, na którym groteskowym zabiegom (m.in. młotkiem) poddawany jest mózg - może pisarza?

Oryginalny tekst „Kronosa” rzucano na żółty pasek jak z telewizji informacyjnej; będzie tam się ciągle przewijał, zdanie po zdaniu. To ironiczny gest: trudno lapidarne wzmianki o stosunkach seksualnych, chorobach, kłótniach uznać za „breaking news”. Co czyni z nich wydarzenie, przedmiot esejów, co sprawia, że wchodzi na łamy gazet? Odpowiedź jest banalna: osoba wielkiego literata. Garbaczewski nie poprzestaje jednak na tym stwierdzeniu. Zapisywanie wspomnień i układanie ich w hierarchię czyni głównym tematem przedstawienia.

Na pierwszym planie stanął robot. Jego ramię przez cały spektakl pokrywa literami kolejne kartki. Nawet on to potrafi! Polecenie prowadzenia dzienników otrzymali aktorzy. Adam Cywka wychodzi przed kurtynę i z rzeźwistą bądź odgrywaną treścią odczytuje swoje zapiski. Liceum, egzamin do szkoły teatralnej, kolejne związki. Styl pamiętnika, mimo narzuconej zwięzłości, i tak jest bardziej emocjonalny niż kronika Gombrowicza.



Garbaczewski głównym tematem spektaklu czyni zapisywanie wspomnień i układanie ich w hierarchię

Z kolei Marta Zieba w przejmującej scenie opowiada o swoich marzeniach, alternatywnych scenariuszach życia. Naiwne, nie nadaje się - kręcą głowami Paweł Smagała i Andrzej Klak, we wspólnej roli jakiejś groteskowej instancji oceniającej. Patrzą na Ziebę przez kasę VHS - hipsterki już dziś symbol zmediatyzowanych wspomnień.

Garbaczewski dotyka sedna naszej kultury: mimo formalnej demokracji stoi i dyktuje wspomnienia młodej kobiecie. W zestawieniu z tym, co jeszcze przed chwilą działo się na scenie, uderza zwyczajność, a zarazem teatralność tej monotonnej sekwencji. O czym opowiada aktor?

Rejestr upadków

Wreszcie finałowa scena Wojciecha Ziemiańskiego i Sylwii Boroń. Mężczyzna koło pięćdziesiątki po prostu stoi i dyktuje wspomnienia młodej kobiecie. W zestawieniu z tym, co jeszcze przed chwilą działo się na scenie, uderza zwyczajność, a zarazem teatralność tej monotonnej sekwencji. O czym opowiada aktor?

- Nie byłem muzykalny, bałem się egzaminów i zdałem na wydział lalkarski, w szkole teatralnej jeżdżiliśmy na obozy konne do Książa, pojawiła się niebieska czapeczka, niebieska czapeczka to dziewczyna, akademik był koedukacyjny, z mojej stancji uciekała przez okno na parterze, siodła na obozie były twarde i obcierały...

Można tak gadać w nieskończoność - trwa gra z wytrzymałością widza. Przerywa ją rzucane publiczności pytanie: czy was to w ogóle obchodzi, ten cały „Kronos”? Kurtyna opada, sprawiając publiczności wyrażną ulgę. Tego typu zabaw jest tu sporo, począwszy od witającego widzów napisu: „Spektakl odwołany”.

Nie jest łatwo przepisywać Gombrowicza, prowokatora uswieconego kanonem. Garbaczewski z ekipą mogą więc cieszyć się z tego, że wciąż wracają oskarżenia o hochsztaplerkę i sztubackie wybryki. Lepšie to niż zgrany (pół) inteligentki greps - czy jest dziś pisarz bardziej banalnie od Gombrowicza zacytowany na śmierć? Chyba tylko Mrozek. „Jak z Mrozka, jak u Gombrowicza”, przybrać formę, zgwałcić przez uszy, poedynek na miny.

„Kronos” to inny Gombrowicz. Ascetyczna forma, ciągle wyliczenia, powtórzenia. Szlachecką młodzież kształcili kiedyś w Polsce jezuiti. Jedno z ich ignacjańskich ćwiczeń duchowych polegało na tym, by papier pokryć taką ilością kropek, ile razy „upało się w okroślonych grzech lub w wadę”. Dzień później - porównać liczby.

Rachunkowa mania pisarza zapowiada też człowieka późnego kapitalizmu, nieustannie podliczającego i porównującego z innymi swoją seksualną czy zawodową wydajność. Trudno o tym nie myśleć, czytając coroczne „podsumowania” Gombrowicza - spadek albo wzrost, jak przy giełdowym indeksie.

„Kronos” może być książką fascynującą. Nie tylko ze względów faktograficznych - czytany bez przypisów stanowi formę niemal poetycką. Tyle tylko, że został zaadaptowany przez przemysł wydawniczo-medialny: przez promocyjną aurę skandalu i rozzarowanie tych, u których rozbudzone apetyt na coś zupełnie innego. Bo jak docenić minimalizm, skoro oczekuje się absolutnej rewizji i demaskacji Bóg wie czego. Spektakl Garbaczewskiego przekłuba ten balon oczekiwań. ●